

KINO ŚWIAT

przedstawia film Agnieszki Holland



Obywatel Jones

W kinach od 25 października 2019 r.

Czas trwania: 119 minut

Produkcja: Polska, Wielka Brytania, Ukraina 2019

Dystrybucja w Polsce: Kino Świat Sp. z o.o.

ul. Belwederska 20/22, 00-762 Warszawa, tel. (22) 840-68-01

PR: Iwona Lisowska iwona.lisowska@kinoswiat.pl

Martyna Olasz martyna.olasz@kinoswiat.pl

Materiały prasowe: <http://kinoswiat.pl/biuro-prasowe>

hasło: kino

OBSADA

GARETH JONES – JAMES NORTON

ADA BROOKS – VANESSA KIRBY

WALTER DURANTY – PETER SARSGAARD

GEORGE ORWELL – JOSEPH MAWLE

DAVID LLOYD GEORGE – KENNETH CRANHAM

MAKSIM LITWINOW – KRZYSZTOF PIECZYŃSKI

BONNIE – PATRYCJA VOLNY

PAUL KLEB – MARCIN CZARNIK

JULIA – MICHALINA OLSZAŃSKA

TWÓRCY

REŻYSERIA – AGNIESZKA HOLLAND

SCENARIUSZ – ANDREA CHALUPA

ZDJĘCIA – TOMASZ NAUMIUK, PSC

SCENOGRAFIA – GRZEGORZ PIĄTKOWSKI

KOSTIUMY – ALEKSANDRA STASZKO

MONTAŻ – MICHAŁ CZARNECKI, PSM

MUZYKA – ANTONI KOMASA-ŁAZARKIEWICZ

CHARAKTERYZACJA – JANUSZ KALEJA

PRODUCENCI – STANISŁAW DZIEDZIC, KLAUDIA ŚMIEJA-ROSTWOROWSKA, ANDREA CHALUPA

PRODUKCJA – FILM PRODUKCJA, PARKHURST

KOPRODUKCJA – KINOROB, JONES BY FILM, STUDIO PRODUKCYJNE ORKA, KINO ŚWIAT, KRAKOWSKIE BIURO FESTIWALOWE, INSTYTUCJA FILMOWA SILESIA-FILM

O FILMIE

Nagrodzony Złotymi Lwami w Gdyni najnowszy film Agnieszki Holland, thriller polityczny „Obywatel Jones”, to jedna z najbardziej oczekiwanych premier 2019 roku. W międzynarodowej obsadzie wschodzące zagraniczne gwiazdy, m.in. James Norton („Wyścig”, „Wojna i pokój”, „Linia życia”), Vanessa Kirby (serial „The Crown”, „Mission: Impossible – Fallout”, „Szybcy i wściekli: Hobbs i Shaw”) oraz nominowany do Złotego Globu – Peter Sarsgaard („Jackie”, „Siedmiu wspaniałych”, „Blue Jasmine”). Film przedstawia historię Garetha Jonesa – walijskiego dziennikarza, który w 1933 roku wyruszył do Związku Radzieckiego, aby odkryć przerażającą prawdę, stojącą za reżimem Stalina i sowiecką „utopią”. Kulisy jego reporterskiego śledztwa miały śmiertelne reperkusje, a przy okazji stały się inspiracją do powstania jednej z najświetniejszych powieści XX wieku – „Folwarku zwierzęcego” George'a Orwella.

Młody dziennikarz Gareth Jones (James Norton) zyskał sławę, pisząc artykuł o swoim spotkaniu z Adolfem Hitlerem, zaraz po przejściu przez niego władzy w 1933 roku. Teraz ambitny Walijczyk przymierza się do kolejnego wielkiego tematu – gwałtownej modernizacji Związku Radzieckiego. Chcąc gruntownie zbadać sprawę, reporter decyduje się na podróż do Moskwy, aby przeprowadzić wywiad ze Stalinem. Na miejscu poznaje młodą dziennikarkę Adę Brooks (Vanessa Kirby), pracującą dla Waltera Duranty'ego (Peter Sarsgaard), dzięki której odkrywa, że prawda o stalinowskim reżimie jest brutalnie tłumiona przez sowieckich cenzorów. Słyszcząc zatrważające plotki na temat wielkiej klęski głodowej w ZSRR, Jones udaje się w samotną podróż przez Ukrainę. Dziennikarz staje się naocznym świadkiem tragedii Hołodomoru. Miliony ludzi umierają z głodu, podczas gdy tony zboża sprzedawane są za granicę, by sfinansować proces industrializacji radzieckiego imperium. Po powrocie do Londynu, Jones pisze artykuł ukazujący horror, którego doświadczył. Publikacja jest wyciszana, a jej autentyczność podważana przez zachodnich dziennikarzy, pozostających pod wpływem Kremla. Pomimo śmiertelnych pogroźek, Gareth nie ustaje w walce o prawdę. Swoimi odkryciami postanawia podzielić się z młodym, aspirującym pisarzem – George'em Orwellem.

PRAWDA BOLI

Biorąc pod uwagę fakt, że jako pierwszy zaczął przedstawiać opinii międzynarodowej prawdę o jednym z największych i najbardziej zatrważających masowych morderstw w nowożytnej historii ludzkości, walijski dziennikarz Gareth Jones powinien być postacią znaną i powszechnie cytowaną. Symbolem rzetelnego dziennikarstwa - takiego, które nie skupia się na poklasku i efektownych frazach, lecz dociera do sedna problemu i skłania do refleksji nad światem, na którym żyjemy. Albo po prostu pozwala czytelnikowi nieco lepiej zrozumieć bezpośrednio otaczającą go rzeczywistość. Tak jednak nie jest. Historia walijskiego dziennikarza przez całe dekady była wyciszana przez agentów sowieckiego nowego ładu oraz ich popleczników, a sam Jones stał się postacią znaną głównie znawcom historii i ludziom aktywnie interesującym się promowaniem prawdy na temat przeszłości. Na szczęście już niedługo ten stan rzeczy może się zmienić. Najnowszy film zaangażowanej politycznie i społecznie polskiej autorki Agnieszki Holland ukazuje bowiem odartą ze skandalicznie spreparowanych oskarżeń historię Jonesa, podejmując zarazem wysiłek, by przeprowadzić widza przez różne zawiłości wydarzeń z lat 30. XX wieku. Albowiem tylko znając prawdę o

tamtych mrocznych czasach, można zrozumieć motywacje niektórych ludzi, by zatuszować zbrodnie reżimu Stalina.

„Obywatel Jones” nie stawia walijskiemu dziennikarzowi pomnika z brązu, lecz przedstawia widzowi młodego, idealistycznego, ale też pełnego wątpliwości człowieka, który podejmuje w decyzję, by wyłamać się z chóru klakierów wielbiących industrializujący się kosztem ludzkiego cierpienia Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Jones wyrusza na przejmującą odyseję po skażonych odorem śmierci ukraińskich wsiach i usianych kościstymi trupami bezdrożach, by następnie stawić czoła dziennikarskiemu, politycznemu i społecznemu ostracyzmowi Zachodu, który pragnął desperacko widzieć w metodach Stalina ratunek dla niepotrafiącej powstać wciąż z kolan po I wojnie światowej Europie. Jones ostatecznie przegrał bitwę o prawdę, jednakże dzięki kolejnym pokoleniom pisarzy i filmowców, którzy opowiadali o różnych aspektach tzw. Hołodomoru, udało mu się wygrać wojnę. Podobnie było w przypadku Walerija Legasowa, zapomnianego na skutek radzieckiej propagandy chemika, który próbował wyznaczyć międzynarodowej opinii publicznej prawdę na temat tego, co naprawdę wydarzyło się w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. Mini-serial „Czarnobyl” przedstawił Legasowa globalnej widowni. Teraz czas na Garetha Jonesa. Cisi bohaterowie, których nie dostrzeżono za ich życia, ale którzy aktywnie ukształtowali współczesny świat, czyniąc go chociaż troszeczkę lepszym miejscem.

Nic dziwnego, że „Obywatel Jones” był od samego początku projektem niezwykle osobistym. Dosłownie, ponieważ scenariusz filmu został zainspirowany przez człowieka, któremu udało się przeżyć Hołodomor. „Mój dziadek, Olexji Keis, pochodził ze wschodniej Ukrainy, z Donbasu. Jako mały chłopiec doświadczył na własnej skórze sowieckiej rewolucji, ale nie stał się jednym z czterech do pięciu milionów ludzi, którzy zmarli w trakcie Wielkiego Głodu lat 30. Wytrwał również późniejsze lata stalinizmu, mimo że został aresztowany i torturowany przez tajną policję w trakcie czystek. Wytrwał też traumę II wojny światowej i uciekł z Rosji wraz z żoną i małym synkiem”, wyjaśnia Andrea Chalupa, ceniona amerykańska dziennikarka, publikująca między innymi w „The Huffington Post”, która w hołdzie dla dziadka oraz wszystkich ofiar sowieckiej modernizacji postanowiła przenieść historię Garetha Jonesa na ekrany kin. „Mój dziadek zmarł w wieku 83 lat, ale zanim odszedł, zdążył spisać swoje wspomnienia, ukazując prawdziwe oblicze tego, co George Orwell opisał alegorycznie w *Folwarku zwierzęcym*”, dodaje Chalupa. „W naszym filmie pokazujemy, jak Jones przekracza, najpierw Moskwie, a potem na Ukrainie, kolejne kręgi piekła, konfrontując swój idealizm i młodzieńczą odwagę z brutalną rzeczywistością”, wyjaśnia reżyserka Agnieszka Holland, podkreślając zdecydowanie, że nie interesowała jej dziennikarska laurka dla Jonesa. „Żadnego dydaktyzmu, truizmów, żadnych szantaży emocjonalnych czy fałszywych szczęśliwych zakończeń”.

„Zaczęłam pracować nad projektem na ostatnim roku studiów. Pojechałam na Ukrainę, potem do Walii, a przez kolejne lata zdołałam zebrać ogrom materiału o milionach ofiar stalinizmu, który – o zgrozo! – został w międzyczasie wskrzeszony pod postacią Putina. Ten człowiek jest dziś dla wielu ludzi bohaterem, a jego Kreml ponownie roztacza swoją propagandę, czasami z pomocą zachodnich dziennikarzy i polityków”, wspomina Chalupa, również producentka „Obywatela Jonesa”, która napisała wiele różnych wersji scenariusza, starając się maksymalnie zbliżyć do prawdy tamtych czasów. „Najważniejsze elementy to czyste fakty. Faktem jest, że Gareth Jones pracował dla byłego brytyjskiego premiera Davida

Lloyda George'a w roli doradcy do spraw zagranicznych. Faktem jest, że udało mu się przeprowadzić na pokładzie samolotu wywiad z Hitlerem tuż przed objęciem przez niego władzy w Niemczech. Faktem jest, że dziennikarz napisał wówczas w swoim artykule, że gdyby rozbić ich samolot, historia Europy potoczyłaby się w innym kierunku. Faktem jest, że niedługo później, gdy został zwolniony przez Lloyda George'a, poleciał do Moskwy, by przeprowadzić wywiad ze Stalinem, próbując ujawnić prawdę o jego Rosji – a było to w czasach, kiedy Zachód patrzył na Sowietów z wielką nadzieją, marząc o tym, żeby ich rewolucja okazała się sukcesem”.

Agnieszka Holland dodaje, że w tej historii zainteresował ją zarówno wymiar polityczny, jak i osobisty. „Gdy Jones naświetlił okropieństwa dokonywane w imieniu reżimu Stalina, nikt nie chciał słuchać prawdy. Ani w Wielkiej Brytanii, ani na świecie. Nie było to po prostu w naszym interesie”, mówi polska reżyserka. „W tym sensie prawda o Hołodomorze była fałszowana równie mocno jak prawda o późniejszym Holocauście, także przez skorumpowany moralnie świat Zachodu. Wiedzieliśmy w trakcie zdjęć, że opowiadamy historię ważną i ponadczasową, ale dopiero po czasie zorientowałam się, jak aktualny jest *Obywatel Jones* w 2019 roku, w czasach *fake newsów*, alternatywnych rzeczywistości, sprzedajnych mediów, tchórzliwych rządów i ludzkiego tumiwisizmu. Dzisiaj musimy opowiadać o ludziach pokroju Garetha Jonesa, zwłaszcza gdy na Ukrainie trwa wojna wywołana przez spadkobierców Stalina, a cała Europa boryka się z tysiącami wewnętrznymi i zewnętrznymi zagrożeniami, przez co nie potrafi się zjednoczyć we wspólnych wartościach”, tłumaczy Agnieszka Holland. „Musimy opowiadać takie historie, ponieważ na każdym rogu mamy tłumy skorumpowanych konformistów i egoistów, natomiast brakuje nam dzisiaj Garethów Jonesów i George'ów Orwellów”.

IDEALISTA VS. CYNIK

„Najszlachetniejsze jest dziennikarstwo relacjonujące nawet niewygodne fakty”, wyjaśnia w jednej z filmowych scen Gareth Jones, już przebywając w Moskwie pod czujnym okiem sowieckiej tajnej policji, lecz nie zdając sobie jeszcze sprawy, że napędzający go idealizm jest tam traktowany jako naiwność, słabość. Walijski dziennikarz odbywa w trakcie filmu prawdziwą homerowską odyseję pełną rozmaitych pokus, testów i zagrożeń, ale nigdy nie zbacza z obranej drogi, mimo że ta prowadzi go w sam środek piekła przygotowanego z pełną premedytacją jednym ludziom przez innych ludzi. Z racji tego, że pełnometrażowe kino fabularne rządzi się własnymi prawami, Andrea Chalupa musiała z wielkim bólem serca zrezygnować z niektórych scen pogłębiających na różne sposoby postać Garetha Jonesa na rzecz rozwijania dramaturgii związanej ze światem, który Walijszyk krok po kroku eksploruje. Scenarzystka i producentka filmu chciałyby jednak, żeby część widzów zechciała po wyjściu z kina poznać prawdziwego Jonesa. „Był mężczyzną niezwykle dowcipnym. Gdy o nim myślę, zawsze przychodzi mi na myśl słynna fotografia Alberta Einsteina wystawiającego żartobliwie język. Taki był właśnie Gareth! Błyskotliwy dziennikarz o wyobraźni i radości małego dziecka”.

Chalupa miała okazję poznać prawdziwego Garetha Jonesa nie tylko poprzez materiały archiwalne, ale także opowieści, które usłyszała od jego siostrzenicy. „Siriol wspominała, jak wiele dawał jej radości, gdy była malutka. Jego śmierć była dla całej rodziny ogromną

traumą. W zasadzie nigdy się z tego nie otrząsnęli. Gareth był pełen pozytywnej energii i chęci do zmian, mówił płynnie po walijsku, angielsku, rosyjsku, niemiecku, francusku. Wyznawał progresywne poglądy, wierzył w prawa człowieka, w pomoc biednym i ciemniejszym”, mówi Chalupa. „Był też zafascynowanym światem podróżnikiem i amatorem przygód. Gdy odwiedził Waszyngton, zainteresował się pewnego razu grupą kobiet idących ulicą. Okazały się być członkiniami słynnej organizacji *Córy Rewolucji Amerykańskiej*. Podążył wraz z nimi aż na trawnik Białego Domu, gdzie powstało słynne zdjęcie z prezydentem Hooverem. W tylnym rzędzie widać Garetha uśmiechającego się w towarzystwie silnych kobiet, które uwielbiał”. W filmie poczucie humoru Jonesa nie ma za bardzo okazji wybrzmieć, zważywszy na to, że po krótkim pobycie w Moskwie, gdzie natyka się na trop niesprecyzowanej jeszcze grubszej afery związanej z ukraińskim zbożem, wyrusza w podróż na południe. A tam czeka go wyłącznie groza dehumanizacji milionów ludzi.

Na największego moskiewskiego antagonistę Jonesa wyrasta jednak nie Józef Stalin czy zapatrzony w rewolucję sowiecką komisarz ludowy spraw zagranicznych ZSRR Maksim Litwinow, lecz legendarny angielsko-amerykański reporter Walter Duranty, który przebywa w Rosji od wielu lat, pełniąc funkcję zagranicznego korespondenta „The New York Times”. Duranty zasłynął w latach 30. XX wieku reportażami wychwalającymi postępowość oraz wielkość Stalina i Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, a jego hurraoptymistyczne teksty napędzały nadzieje borykającego się z przeróżnymi recesjami Zachodu. Duranty był sławny do tego stopnia, że za swoje reportaże – dzisiaj uznawane za toksyczną propagandę – został uhonorowany prestiżową nagrodą Pulitzera. W filmie Gareth Jones zwraca się do niego o pomoc tuż po przylocie do Moskwy, licząc na wsparcie tak cenionego dziennikarza w walce o prawdę, lecz nasz protagonista dosyć szybko przekonuje się, że Duranty nie tylko nie ma w sobie krzty obiektywizmu, ale wręcz wspomaga reżim Stalina w mydleniu Zachodowi oczu. Czarę goryczy przelewa sekwencja pełnego ekscesów przyjęcia, które Duranty urządza pewnej nocy, próbując przekabacić Jonesa na swoją stronę. Chalupa zaznacza, że to, co widzowie zobaczą w filmie, a co może wydać się szokujące, jest złagodzoną wersją rzeczywistości. „Duranty był znany z dzikich imprez jeszcze za czasów swoich satanistycznych orgii seksualnych z lat 20., w których uczestniczył między innymi Aleister Crowley, a w Moskwie żył jak nieformalny król. Mógł wszystko, o ile zgadzało się to z linią programową Kremla”.

WSZYSTKIE ZWIERZĘTA SĄ RÓWNE, ALE NIEKTÓRE SĄ RÓWNIJSZE

Wydawać by się mogło, że sytuacja, w której mające obsesje na punkcie cenzury władze ZSRS zezwalają Jonesowi na wyjazd na Ukrainę, musi być z pewnością fikcją literacką, scenariuszową *licentia poetica*, dzięki której można pchnąć fabułę do przodu. Prawda jest jednak taka, że wspomniany komisarz ludowy Maksim Litwinow, myśląc, że Jones pracuje wciąż dla Davida Lloyda George’a, sam zaprosił Garetha na południe, by ten przekonał się na własne oczy, jak doskonale pracują sowieckie fabryki. Rzecz jasna specjalnie na tę okazję przygotowane, by promować iluzję dobrobytu ponad miarę. Rosjanie nie są jednak w stanie podlizzać się brytyjskiemu establishmentowi, gdyż Jones wymyka się niepostrzeżenie przydzielonej mu obstawie i wysiada z pociągu w miejscu, którego żadne zachodnie oczy nie miały nigdy ujrzeć. Gdy udaje mu powrócić jakimś cudem do Londynu, spotyka tam młodego brytyjskiego dziennikarza i pisarza Erica Blaira, który wiele lat później zostanie jednym z

najbardziej wpływowych kontynuatorów dziedzictwa pozostawionego – i niedostrzeżonego za jego życia – przez walijskiego dziennikarza. Blair bowiem, pod używanym z lubością literackim pseudonimem George Orwell, napisał w 1945 roku „Folwark zwierzęcy”, alegoryczną opowieść o totalitaryzmie, w której dyktatorzy pokroju Stalina przyjmują formę zwierząt, posługujących się propagandą i wykluczeniem, by sprawować władzę nad innymi.

Co więcej, George Orwell jest swoistym narratorem „Obywatela Jonesa”, ponieważ sceny, w których pisze w swoim domu „Folwark zwierzęcy”, wspominając jednocześnie spotkanie z Garethem Jonesem i wszystkie jego słowa, służą Andrei Chalupie i Agnieszce Holland za klamrę narracyjną. Scenarzystka wspomina, że ekranowe spotkanie tych postaci jest całkowicie wiarygodne. „Orwell i Jones mieli wspólnych znajomych, choćby brytyjskiego dziennikarza Malcolma Muggeridge’a, który też pisał później o Wielkim Głodzie. Mieli również tego samego agenta, Leonarda Moore’a”, wyjaśnia Andrea Chalupa. „Jak zostaje wspomniane w filmie, w 1933 roku Orwell napisał właśnie swoją pierwszą książkę, *Na dnie w Paryżu i Londynie*, a później wielokrotnie wspominał w swoich esejach, jak zachodni dziennikarze pracujący w Moskwie bronili się przed wyjawianiem prawdy o dyktatorskich zbrodniach Stalina. Był więc bardzo świadomy tego, jak wielką krzywdę wyrządzono Garethowi Jonesowi, dlatego ubrał *Folwark zwierzęcy* w tak alegoryczną formę. Inaczej mógłby nie zostać wydany”.

To niesamowite, że tak wielu zagranicznych korespondentów wybrało w latach 30. XX wieku milczenie – czasami ze strachu przed konsekwencjami, a czasami po prostu dlatego, że sowiecka władza bardzo hojnie wynagradzała takie decyzje – ale fakt pozostaje faktem, że gdy Gareth Jones opublikował po raz pierwszy prawdę o tym, co dzieje się na Ukrainie, jego artykuł został oszkalowany nie tylko przez Duranty’ego, ale też przez innych dziennikarzy z Moskwy. To właśnie dzięki nim o tragedii Hołodomoru tak długo praktycznie się nie mówiło, a i do dzisiaj w pewnych częściach świata prawda zostaje podważana mimo wszelkich zgromadzonych przez lata dowodów. Podobnie zresztą jak było i jest w przypadku Holocaustu lub ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim w latach 1915-1917. „Duranty i inni z pełną premedytacją dyskredytowali artykuły Garetha w oczach całego świata. Po latach przyznał to szczerze w swojej książce *Assignment in Utopia* Eugene Lyons, który był jednym z nich, i pojawia się na chwilę na ekranie”, wyjaśnia Andrea Chalupa. „Za sprawą ich kampanii oszczerstw Lloyd George odciął się od Jonesa, a Gareth musiał wrócić do Walii, by tam podjąć pracę w lokalnej gazecie, pisząc o wydarzeniach kulturalnych. Wszystko to pokazujemy w filmie”.

Andrea Chalupa oraz Agnieszka Holland kumulują różne moralne dylematy moskiewskich korespondentów w osobie amerykańskiej dziennikarki Ady Brooks, która pracuje dla Duranty’ego i pod jego czujnym okiem tworzy coraz to nowe laurki dla ZSRS, ale w pewnym momencie, na skutek spotkania z Jonesem, przechodzi przemianę. „Wymyśliłam postać Ady, zakładając, że musiała istnieć młoda kobieta, która zaczyna odczuwać frustrację na skutek pracy z Durantym i tworzenia coraz to nowych kłamstw”, wyjaśnia scenarzystka. „Okazało się ostatecznie, że rzeczywiście była taka osoba – kanadyjska dziennikarka Rhea Clyman, która zakończyła pisanie dla Duranty’ego na rzecz reportażu o Wielkim Głodzie, przez które została na zawsze usunięta ze Związku Radzieckiego”. Warto w tym miejscu nadmienić, że wielu przewijających się przez ekran dziennikarzy miało swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Jednym z ważniejszych jest w „Obywatelu Jonesie” Paul Kleb, który jako pierwszy

nakierowuje Garetha na trop odbywającego się na Ukrainie ludobójstwa. „Postać oparłam na rzeczywistym mentorze Jonesa, niemieckim dziennikarzu śledczym Paulu Schefferze, który musiał wyjechać z Rosji przez swoją ciekawość. Wrócił do Berlina i pisał o Wielkim Głodzie dla Berliner Tagleblatt, który naziści ostatecznie zamknęli. Dlatego w filmie Ada zaczyna w pewnym momencie pisać dla Berliner Tagleblatt – w hołdzie Schefferowi. Nazwisko Kleb jest z kolei hołdem dla Paula Klebnikova, amerykańskiego dziennikarza i redaktora naczelnego *Forbes Russia*, który ujawnił korupcję w rządzie Putina i został zamordowany w 2004 roku”.

POLSCY ŁĄCZNICY

To znaczące, że – mimo udziału koproducentów brytyjskich i ukraińskich i faktu sprowadzenia do projektu gwiazdorskiej międzynarodowej obsady, żeby aktorzy anglojęzyczni zagrali postaci anglojęzyczne – opowieść o Garecie Jonesie i jego walce o prawdę i sprawiedliwość została zrealizowana w dużej mierze przez Polaków. Przez autora zdjęć Tomasza Naumiuka, scenografa Grzegorza Piątkowskiego, kostiumografkę Aleksandrę Staszko, montażystę Michała Czarneckiego, kompozytora Antoniego Komasę-Łazarkiewicza, II reżyserkę Olgę Chajdas i dziesiątki innych rodzimych profesjonalistów, których Agnieszka Holland – polska reżyserka o prawdziwie międzynarodowej renomie, nominowana do Oscara, najbardziej prestiżowej nagrody świata kina – zatrudniła, by odtworzyć zarówno brytyjskie salony, jak i rosyjski przepych na pokaz i przerażająco wiarygodne ujęcia tragedii Hołodomoru. „Byłam zachwycona, mogąc pracować z Agnieszką Holland, mistrzynią w swoim fachu oraz prawdziwą liderką, która stara się zwalczać każdym swoim filmem moralny oportunizm i korupcję”, mówi Chalupa. „Agnieszka znalazła się pod sowiecką okupacją w więzieniu i straciła przez reżim bliskich, więc włożyła w ten projekt całą siebie. Nadała ekranowej rzeczywistości poczucia namacalności, a zarazem pewnej poezji, pozwalając zrozumieć odkrywany przez Garetha świat bez przytłaczania widza ogromem cierpienia. Cieszę się, że to ona nakręciła ten film”.

Główna część zdjęć rozpoczęła się 3 marca 2018 na Ukrainie, dokładnie w 85. rocznicę historycznej podróży Garetha Jonesa w 1933 roku. Świadek Jonesa stało się niezwykle cennym, niezależnym źródłem informacji na temat przeprowadzonego z premedytacją ludobójstwa, które pochłonęło miliony ofiar i było skrzętnie ukrywane przez kremlowską propagandę. Szczegółowe raporty Jonesa stały się podstawą prac dla wielu historyków, w tym Timothy’ego Snydera, autora książki „Skrwawione ziemie: Europa między Hitlerem a Stalinem”, który przy filmie Holland pełni funkcję konsultanta historycznego. Filmowe sceny klęski głodowej były kręcone na Ukrainie w wyjątkowo trudnych warunkach pogodowych. Pozostałe zdjęcia były kontynuowane w Polsce: w Warszawie, Katowicach, Sosnowcu, Krakowie i innych rejonach Małopolski, a także w Szkocji: w Edynburgu, Anstruther, Leven i St Andrews. Po raz pierwszy na planie w Polsce spotkały się uznane międzynarodowe gwiazdy: James Norton („McMafia”, „Wojna i pokój”), Vanessa Kirby („Mission: Impossible – Fallout”, „Szybcy i wściekli: Hobbs i Shaw”) i Peter Sarsgaard („Jackie”, „Blue Jasmine”). W postać George’a Orwella wcielił się Joseph Mawle („Gra o tron”), zaś premiera Wielkiej Brytanii, Lloyd George’a gra Kenneth Cranham („Czarownica”, „Walkiria”). Na drugim planie zobaczymy zarazem wielu uznanych polskich aktorów, którzy mimo krótkiego czasu ekranowego stworzyli zapadające w pamięci kreacje. Wśród nich Krzysztof Pieczyński („Jack

Strong”, „Krew Boga”), Michalina Olszańska („Ja, Olga Hepnarova”, „Córki dancingu”) oraz Patrycja Volny („Pokot”, „Kurier”).

„Mam dość małą, ale bardzo smakowitą rolę w filmie. Gram Amerykankę, Bonnie, która obraca się w świecie moskiewskiej elity zagranicznych dziennikarzy. Jak dzisiaj wiadomo, wszyscy oni byli pod kciukiem Stalina, a więc to postać moralnie niejednoznaczna”, opowiada Patrycja Volny. „Gareth Jones spotyka Bonnie na swojej drodze w trakcie jednej z imprez Duranty’ego, zderzając się z tym światem i jego deprawacją. W pewnym sensie moja postać jest dla niego testem – czy da się złamać, czy jednak wytrwa w swoich ideałach”, wspomina aktorka, która pracowała już wcześniej kilkakrotnie z Agnieszką Holland. „To wizjonerka kina, absolutny żywioł i reżyserka pełna niespodzianek. Współpraca z nią to za każdym razem wielka przygoda. Wchodząc na plan, miałam wrażenie, że przeniosłam się osiemdziesiąt parę lat wstecz. Mam nadzieję, że widzowie wyjdą z kin z pytaniami, z chęcią dialogu. Jestem zwolenniczką tego, że historii nie należy pielęgnować, tylko trzeba się jej uczyć, wyciągać wnioski”, kontynuuje Volny. „*Obywatel Jones* to film ważny i potrzebny, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy kwestie dziennikarskiej etyki i moralności bywają różnie rozpatrywane”.

„Gram Maksima Litwinowa, ministra spraw zagranicznych w rządzie Stalina. Nie próbowałem go oceniać, bo myślę, że mimo że był on komunistą z przekonania, walczył z carem, zbierał pieniądze na broń dla rewolucji itd., to tkwił w nim jakiś czysto ludzki strach przed śmiercią”, opowiada Krzysztof Pieczyński, który nigdy wcześniej nie grał u Agnieszki Holland, choć tuż po egzaminach do szkoły teatralnej starał się o rolę w jej debiucie fabularnym „Zdjęcia próbne”. „Poczytałem trochę o nim, przygotowując się do roli. Litwinow spędził kilka lat w Anglii i mam wrażenie, że był otwarty na współpracę z Zachodem, na nieco innych warunkach niż te Stalina. Natomiast oczywiście nie można go usprawiedliwiać, bo to za jego rządów miała miejsce ta wielka tragedia, którą bardzo skrzętnie ukrywał przed światem”, dodaje aktor, ciepło wspominając współpracę z Holland. „Agnieszka cieszy się olbrzymim autorytetem i jak to w takich okolicznościach bywa, wszyscy chcieli, by była zadowolona z naszej pracy. Była świetnie przygotowana i przewidywała na wiele ruchów do przodu, co ma robić. Przy tym dała każdemu szansę na własny wkład, tak że schodząc z planu odczuwałem dużą satysfakcję. Jeszcze większą będę miał, kiedy film zostanie przychylnie przyjęty przez widzów. Do dzisiaj dokładnie nie wiemy, ilu ludzi zginęło na Ukrainie – niektórzy historycy podają nawet dziesięć milionów. Żyjemy w czasach pokoju i dobrze, żebyśmy nie zapomnieli o tym, że ani demokracja, ani pokój nie są nam dane za darmo. Trzeba się o nie troszczyć”.

MEMENTO MORI

Nikt nie ukrywa rzecz jasna, że „*Obywatel Jones*” nie jest wyłącznie lekcją zapomnianej historii. To także lekcja pamięci oraz jej ogromnego znaczenia w kontekście budowania teraźniejszości oraz przyszłości dla wszystkich i każdego z osobna. „Zacęłam pracę nad projektem w 2003 roku, kiedy historię Ukrainy postrzegano przede wszystkim przez pryzmat jej związków z Rosją. Co więcej, były to czasy, kiedy mnóstwo osób nie miało nawet pojęcia, że Ukraina nie jest już częścią Rosji! Przez te ponad piętnaście lat udało się za sprawą różnych filmów i książek odczarować część funkcjonujących pro-sowieckich mitów i pokazać, jak historia Ukrainy wyglądała naprawdę, jak była tragiczna. Jednakże przez kilka pokoleń Kreml skutecznie ukrywał prawdę, a dzisiaj wiele osób o Hołodomorze wciąż nie słyszało”,

wyjaśnia Andrea Chalupa. „Napisałam scenariusz *Obywatela Jonesa* w hołdzie mojemu dziadkowi i wszystkim ofiarom Wielkiego Głodu, ale także po to, by dowieść, że *prawda nigdy nie umiera*. Zawsze można ją wskrzesić. Dyktatorzy niezmiennie próbują ją zgładzić, ale to niemożliwe. Nas jest znacznie więcej niż ich, a prawda żyje w ludziach, w świadkach, w tych, którzy przeżyli”, podkreśla scenarzystka i producentka „Obywatela Jonesa”. „Sztuka jest ważnym narzędziem oporu, jest kluczem do podtrzymywania prawdy przy życiu”.

W dzisiejszych czasach fałszu uchodzącego za prawdę lub atrakcyjnej rozrywki pozującej za fakty, w epoce cynicznego i otwartego manipulowania wynikami wyborów oraz świadomością publiczną, filmy pokroju „Obywatela Jonesa” są nieodzowne. Pomagają nam pamiętać, a przez to nie powtarzać bezrefleksyjnie dawno już popełnionych błędów, ale także pokazują, czym może być – czym *powinno być* – dziennikarstwo. Nie jarmarczną rozrywką dla zabawiania mas, lecz faktami i refleksją. Również formą oporu przeciwko wszystkim, którzy uważają, że prawda jest dobrem, którym można do woli kupczyć, nie zważając na konsekwencje. „Całymi latami głowiłam się, jak wyjaśnić w scenariuszu zawiłości społeczno-polityczne tego, co działo się prawie sto lat temu, ale dzisiaj – o zgrozo! – ten tekst nie potrzebuje żadnych przypisów”, wzdycha Chalupa. „Nawet w Ameryce ludzie wiedzą sporo o Ukrainie za sprawą Euromajdanu, a o manipulacji Rosji dzięki wyborowi Donalda Trumpa na prezydenta, do czego walenie przyczynił się Kreml Putina. Nauczyło mnie to, że dyktatorzy nigdy się nie zmieniają, zmieniają się jedynie metody opresji, a także technologia, która tę opresję zawsze wspomaga”.

Scenarzystka i producentka „Obywatela Jonesa” zwraca się również bezpośrednio do polskiej publiczności, w nadziei, że zarówno jej słowa, jak i film pozwolą wielu ludziom uświadomić sobie, że nie są sami i mogą świadomie kontynuować pracę rozpoczętą przez Garetha Jonesa i jemu podobnych dziennikarzy i aktywistów. „Mam nadzieję, że widzowie w Polsce przestaną brać oddaną im dosyć niedawno wolność, wliczając w to prawo do głosowania, za pewnik, za coś oczywistego. Opowiadajcie się za takim światem, w jakim chcielibyście żyć, ale zważajcie na piękne iluzje i propagandę słowa. Polska ma ogromne znaczenie dla dzisiejszej Europy, a zatem również dla świata, a to oznacza, że każdy powinien czuć odpowiedzialność za kształt tego świata”, mówi poruszona Andrea Chalupa. „Potrzebujemy Europy demokratycznej, zwłaszcza dzisiaj, kiedy demokracja wydaje się być coraz mniej popularna i potrzebna. Tyle że ten trend można odwrócić, właśnie własnym głosem, właśnie tym, że nie będziemy godzić się na korupcję, moralną apatię, oszukiwanie nas w żywe oczy. Polska i Ukraina mają wielkie zasługi w zwalczaniu komunizmu. Co więcej, polscy i ukraińscy uchodźcy byli jednymi z pierwszych fanów twórczości Orwella. Niektórzy z nich byli z nim w kontakcie i pomagali przekładać *Folwark zwierzęcy* na polski i ukraiński, by jak najwięcej ludzi przeczytało tę powieść. Liczę, że ten duch w waszym narodzie nie zginął. I że ponownie da o sobie znać”.

WYWIAD Z JAMESEM NORTONEM, ODTWÓRCĄ ROLI TYTUŁOWEJ:

Kim był Gareth Jones?

Jego rówieśnicy opisywali go jako poważnego oraz żarliwie podchodzącego do swej profesji młodego dziennikarza o dużym uroku osobistym i poczuciu humoru, który ciągle coś zapisywał w notatniku. Był szczerym, oddanym prawdzie chłopakiem, który poszukiwał

przede wszystkim empirycznych dowodów. Nie interesowały go pogłoski czy poszlaki. Ale był także bardzo naiwny, w tym młodzieńczym sensie, który sprawia, że chcesz, żeby świat był lepszym miejscem, niż naprawdę jest.

Jak chciałeś ukazać go w filmie?

Miałem dostęp do istnego bogactwa materiałów referencyjnych, książek i archiwów, ale przede wszystkim do dzienników Garetha Jonesa, które pomogły mi zrozumieć, kim tak naprawdę był, zarówno jako człowiek, jak i dziennikarz. Rodzina i znajomi opisywali go jako dość pogodnego młodego mężczyznę o mocnym kręgosłupie moralnym, więc właśnie jego postawa posłużyła za fundamenty postaci filmowej. Bo przecież tuż przed 30. urodzinami oddał życie za wyznawane zasady. Chciałem pokazać inspirującą jednostkę, która mogła i wciąż może służyć za kompas w czasach moralnego zamętu. Nie mogliśmy zamknąć się oczywiście w faktach z jego życia, lecz pokazać pełnokrwistą postać, w którą widzowi łatwo uwierzyć, ale nie odeszliśmy za bardzo od faktów. Granie tak czystej postaci było dla mnie wyzwaniem, ale też prawdziwą przyjemnością.

Co wiedziałeś o Garecie Jonesie oraz Wielkim Głodzie na Ukrainie przed tym projektem?

Muszę szczerze przyznać, że niewiele. Jak zresztą większość ludzi, ponieważ o Garecie Jonesie i Wielkim Głodzie na Ukrainie nie uczy się raczej w brytyjskich szkołach. W przeciwieństwie do II wojny światowej i Holocaustu, które są dość intensywnie przerabiane. Myślę, że dzieje się tak nie tylko dlatego, że o Wielkim Głodzie przez dekady mało kto wiedział, a dzisiaj mnóstwo Rosjan wciąż wypiera się odpowiedzialności za tę tragedię, ale również z tego względu, że to, co stało się na Ukrainie, nie było tak systemową anihilacją jak Holocaust. Uważam jednak, że mój brak szczegółowej wiedzy pomógł mi w roli, bo podszedłem do Garetha ze świeżą perspektywą i odkrywałem niejako prawdę o czasach Wielkiego Głodu wraz z nim.

Jak wspominasz współpracę z Agnieszką Holland i polską ekipą filmową?

Wszyscy byli wspaniali. Mam znajomych w Krakowie i byłem kilkakrotnie w Polsce, ale nigdy wcześniej na planie filmowym. Wiedziałem, że Agnieszka to żywa legenda, ale dopiero na planie zrozumiałem, że ona jest kimś więcej niż tylko reżyserką z mnóstwem klasycznych filmów na koncie. To ikona progresywnej lewicy, która walczy o słuszną sprawę, a także jedna z najbardziej energicznych i inteligentnych osób, jakie było mi dane poznać. Na planie bardzo podobało mi się również nastawienie ekipy, która traktowała cały proces zdjęciowy jako coś niemalże świętego, ważnego. Kino jako medium zmian, a nie tylko rozrywki.

Wspominasz jakiś dzień na planie szczególnie?

Wszystkie były niesamowite i przynosiły różne wyzwania, ale gdybym miał teraz określić jeden, byłby to dzień, w którym kręciliśmy na Ukrainie, w mrozie -25 stopni. Pamiętam, że Agnieszka siedziała za monitorem, opatulona w jakieś kożuchy, czekając aż ekipa przygotuje plan do dubla. I nagle zaczęła nucić coś, co brzmiało jak tradycyjna pieśń ludowa. Chwilę później zaczęli do niej dołączać kolejni członkowie ekipy, a po jakimś czasie plan wybrzmiewał chórem głosów śpiewających tę pieśń, której słów nie znałem, ale dałem

ponieść się jej nastrojowi. Agnieszka zawsze była istnym wulkanem energii, co napędzało innych do wyteźonej pracy. Pamiętam, że wracaliśmy często po całodniowych zdjęciach do hotelu, ale ludzie nie rozchodzili się do pokoi, lecz siadali w restauracji, pojawiały się kieliszki w wódkę, śledź do zagryzania, i rozmawialiśmy o stanie współczesnej Europy, rosnącym populizmie, o tym, jak historia zaczyna zataczać koło. To były wspaniałe chwile, mimo że rzadko się udzielałem. Wolałem słuchać.

Jak wspominasz granie w plenerach i wnętrzach symulujących dwa skrajne światy, luksus moskiewskich hoteli i schludność brytyjskich biur oraz umierającą z głodu Ukrainę?

Na takich skrajnościach świadomie oparliśmy niemal cały film. Największym wyzwaniem była oczywiście część ukraińska, którą mieliśmy szczęście nakręcić na Ukrainie, w mrozach, które dawały nam jakąś namiastkę tego, co czuli wówczas ludzie. Nie były to łatwe warunki, ale dzięki nim lepiej zagrałem rolę Garetha Jonesa. Myślę, że wszystkim nam to pomogło, lepiej się też zgraliśmy. Mieliśmy również częściowo ukraińską ekipę i tamtejszych mieszkańców w rolach statystów. Przodkowie części z nich zginęli w czasie Wielkiego Głodu, więc emocje widoczne na twarzach w scenach zbiorowych nie są udawane – oni bardzo chcieli, żeby świat poznał historię tego, co się stało z ich rodzinami, z ich krajem, z ich życiem. Niezwykle emocjonalne przeżycie, ale nie oddałbym za nic tamtych chwil i możliwości kręcenia w tak wymagających warunkach.

Chciałbyś grać więcej postaci pokroju Garetha Jonesa?

Jest tylko jeden Gareth Jones i mam szczęście, że mogłem pokazać jego historię światu, ale oczywiście, że chciałbym grać więcej trudnych, złożonych bohaterów, odkrywać, co ich napędza, co sprawia, że wyróżniają się spośród milionów innych ludzi. To dla aktora najlepsze możliwe wyzwania. Lubię czysto eskapistyczne kino, ale mam nadzieję, że będę dostawał role, w których będę mógł się wykazać, i w filmach, które rzeczywiście będą próbowały coś zmienić, albo przynajmniej kogoś uświadomić, że zmiany są potrzebne.

Czego chciałbyś życzyć widzom w kinach?

Przede wszystkim otwartości na to, co chcieliśmy pokazać w „Obywatelu Jonesie”, niezależnie od tego, jak trudno będzie się oglądało niektóre sceny. Wbrew pozorom, nie planowaliśmy, żeby ten film stanął w kontraście do tego, co dzieje się dzisiaj na świecie, ale okazało się, że historia Garetha Jonesa nie tylko wciąż wybrzmiewa intensywnie w obecnej rzeczywistości, ale stała się do niej smutnym komentarzem. W czasach, w których dochodzi do manipulowania ludzkimi obawami i lękami na tak wielką skalę, musimy promować świadomość. Inspirować ludzi do patrzenia na to wszystko z różnych perspektyw. Zachęcać do rozmowy. Chciałbym, żeby właśnie to widzowie czuli po wyjściu z kina – chęć do rozmowy. Jeśli to nam się udało, „Obywatel Jones” spełnił swój cel.